



WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{8}$ strona . . . rb. 12
 « $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 6
 « $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
 « $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 8
 Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzki et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

M y i 0 n i.

Znikczemniały nawet na pozór polak, gdyby trąbka do boju zagrała potrafi umrzeć, pójdzie na śmierć.

On tylko żyć nie potrafi.

S. Szczepanowski.

O miedzę od nas mieszkającą sąsiedzi potężni, nieubłagani w swej niszczycielskiej dążności, zimni i zawzięci Z ich brutalnej ręki spadają na nas wciąż nowe i nowe ciosy. Dlaczego pomimo krwawych zwycięstw pod Płowcami, Grunwaldem, Koronowem nie zniszczyliśmy ich wrogiej nam siły, nie stępiiliśmy ostrza ich mieczów.

Zewsząd rozlegają się tylko bojowe okrzyki zupełnie niezrozumiałej nienawiści, płoną, niestety, zbyt szybko gasnące ognie rozpaczliwej walki.

Spróbujmy zimno, bez uniesień, rozejrzeć się, gdzie tkwią przyczyny ciągłego wzrostu sił zaborczego Germanizmu.

Może wyjaśni nam cośkolwiek choć krótki szkicowy pogląd na charakter narodu niemieckiego i na metody walki z nami.

Pomijając dzieje starego cesarstwa Niemieckiego, które wyrosło na dawnej katolickiej średniowiecznej cywilizacji, spójrzmy tylko na rozwój i powstanie nowego cesarstwa. Wyrosło ono z królestwa Pruskiego, a to ze starej Marchii. Marchie, jak wiadomo, powstawały jako strażnice ku obronie cesarstwa przed sąsiadami, albo też w celu szerzenia zaborów na ich obszarach.

Historja Marchii jest najkrwawszą kartą dziejów Europy. Cesarstwo wysyłało do nich junaków i zbrodniarzy, aby stworzywszy z nich pogotowie, móżdż jaknajskuteczniej szerzyć zaborę. Zachodnie granice cesarstwa utknęły w jednym miejscu, wstrzymane żelaznym oporem twardej, nieugiętej Marchii.

Inaczej zupełnie było na wschodzie. Siedziały tu ludy, o których kronika bizantyńska z IV wieku mówi,

że miały raczej gęśle zamiast broni. Mówiły one o sobie: «miłośniczymy śpiewu, gramy na gęslach, prowadzimy życie swobodne». Byli to Słowianie, łagodnego usposobienia, ustępliwi, u których muzyka, śpiew sztuka piękna szły przodem przed sztuką organizacji państwowej, przed pracą praktyczną w przemyśle i handlu.

Tu trzeba szukać rozwiązania zagadki, dlaczego wszelki zabór czy to ekonomiczny, czy też polityczny udawał się najlepiej na ziemiach słowiańskich. Tak było tysiąc lat temu, tak jest po dziś dzień. A patrząc na zniszczone osady słowiańskie od Łaby aż w samo serce Polski, możnaby mniemać, że dziś nie tylko Polska, ale cała Słowiańszczyzna stanie się łupem germanizmu, gdyby nie powoli szerząca się świadomość grożącej zagłady i świadomość potrzeby przetrwania się drogą reformy wychowania domowego i szkolnego.

A więc wschodnia granica niemiecka posuwała się wciąż w ziemie słowian. Najsystematyczniej szedł ten zabór dopiero z utworzeniem Marchii Starej (Altmark) na zachód od Łaby, szczególnie wtedy, gdy w niej sprawował rządy Albrecht Niedźwiedź w r. 1135. Margrabia Albrecht był typem zaborczego germanina. Brutalnej siły, nieugiętej woli, górującej nad uczuciem, wielkiego rozumu wziął się systematycznie do niszczenia Słowian. Pojął ich usposobienie i na tem osnuł system zagłady; gdzie można tępił ogniem i mieczem, gdzie zaś okoliczności odmienne nie sprzyjały wojennym krokom, sprowadzał Niemców aż z nad Renu, dawał im plug w rękę, popierał ich pracę ekonomiczną, zakładał miasta, podnosił w nich handel, rozwijał przemysł. Ten system sprowadził zgubę Hawłów, Obotrytów, Wągrów i Lutyków, przyjął się bardzo dobrze na gruncie niemieckiego narodu i trwa bez przerwy aż dotąd. Marchja Brandeburska, założona przez Albrechta, stała się nowym ogniskiem niemieczyny,

służącej do dalszego podboju Słowian. Podbój ten idzie w dalszym ciągu, a dzielnie go wspomaga nasza lekkożytność, przejawiająca się, niestety, w chwilach najpoważniejszych, brzemiennej następstwami, fantastyczność, nieobliczalna w skutkach, uczuciowość nadzwyczajna wtedy właśnie, kiedy trzeba być twardym niby bryła granitu, a brak zupełny prawdziwego świętego uczucia, co nie tylko lęz z oka wyciśnie, ale i dłoń do czynu mocnego a rozważnego pobudzi. „Liberum veto“ w najrozmaitszych kierunkach życia, brak zmysłu organizacyjnego, zupełny zanik społecznego instynktu — stanowią przymioty Słowian w wyższym lub niższym stopniu. Ich przeciwieństwem zupełnym są Niemcy.

W każdym punkcie Europy, czy kuli ziemskiej można ich znaleźć. A wszędzie, gdzie są, wyciskają wybitne piętno swej indywidualności. Niemiec skłonny raczej do zastanowienia się, obliczenia, niż do fantastycznych uniesień, zdołał przez systematyczną pracę zdobyć sobie trwałą podstawę swego prywatnego życia, a przez to i politycznych warunków.

Wielka moc germanizmu ma swe źródło nie w przyrodzonych wybitnych zdolnościach, nie w wyjątkowości wielkich talentów, w bystrem pojmowaniu, dobrej pamięci, lecz w charakterze całego niemieckiego narodu. Niemiec do celu zdąża przez obmyślenie wszystkich szczegółów i przez zajęcie się rozważne każdym, żadnego nie pomijając, raduje się z wykonania każdego; jest mistrzem w drobnostkach. Tak ugruntowane szczegóły dają jego pracy i przedsięwzięciom trwałość i prowadzą do wielkich rzeczy. Przeciwieństwo tego usposobienia z polskiem doskonale charakteryzuje sam Polak, nazywając ludzi systematycznych «niemcami». Wogóle zamiłowanie do ładu, systematyczności i porządku jest u nas przeciętnie wyśmiewaniem i uważa się za antytezę gienjalności.

Niemiec czeka cierpliwie na posiew swej pracy, plany rozkłada na lata. Polak chce mieć natychmiast wyniki swych krótkotrwałych wysiłków; nieotrzymując żadnych, zniechęca się, opuszcza ręce. Polak niecierpliw się, chce być odrazu bogatym, odrazu wielkim.

Polak dźwiga się przez poezję, sztukę, przez uczucie patriotyczne, ażeby wybuchnąwszy, ostygnąć znów i działać nawet ze szkodą własną, własnego narodu i to wbrew przez siebie głoszonym zasadom. Niemiec patrzy chłodno wokół siebie i widzi jasno, dobitnie, Polak, zapatrzonej w górne szlaki, wkoło siebie nic nie widzi, a w zwykłych życiowych warunkach słabo się orientuje. Stąd dla Polaka Niemiec tak strasznie niebezpieczny. Niemiec umie cenić pracę drugich, nie uważając się za najmędrszego, chętnie się u wszystkich uczy. Nie przywiązuje się tak do miejsca, jak Słowianin, raczej silniej go wiażą zdobywcze, wyniki własnej pracy. Gdzie tedy osiedzie, czuje się dobrze, o ile ma warunki pracy i tąż pracą wzbija się wnet ponad otoczenie.

U nas który kierunek życia nie nosi wyraźnych śladów wpływu niemieckiego? Ten wpływ zaznaczył się w niemieckich nazwach niemal we wszystkich gałęziach naszego przemysłu, rękodzielnictwa i nauki.

Wogóle systematyczna i wytrwała praca szerepu germańskiego doprowadziła do tego, że wzory najnowszej cywilizacji przeważnie z Niemiec na cały świat płyną. Niemcy zaczynają dziś na wszystkich polach działalności ludzkiej wyprzedzać wszystkie ludy świata.

Ale już się coś poczyni, coś nowego rodzi. Poczynamy rozumnie potrzebę zmian głębokich w całym charakterze 20 milionowego narodu, potrzebę wyteżenia uwagi na zaniedbaną oświatę ludową, handel i przemysł, który w dzisiejszych czasach stanowi o wartości ekonomicznej narodu, a więc i o jego losach.

H. P.

Helena Filochowska — Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Dalszy ciąg.

— O ten mar rozbiłam sobie głowę... Pamiętasz brata mego, który nas z matką żywił, a mnie kształcił, który był jedynym pięknem naszego życia, bóstwem. Pamiętasz? Nazywał się Żdziś... Szalały za nim kobiety, szalałam ja i matka. Jedyna nasza opieką, podpora, nasz żywiciel ukochany... Niekiedy wracał aż rano po nocach radości i upojenia, w jakie młodość jest tak bogata, i obrzuciwszy nas kwiatami, które pewnie dostał od pięknych kochających go kobiet, pracował cały dzień bez przerwy, pisał, biegał na lekye — pracował dla nas... Pamiętasz go? Przecie... Cała nasza siódma klasa kochała się w nim, kiedy był jeszcze „aeźniakiem“. Pamiętasz tę ładną dyrektorkę Zalewską z radymi włosami... otruła się z miłości dla niego... Wszędzie był pierw-

szy — na balach, w salonach, między tłumem kolegów... Na ulicy kobiety oglądały się za nim i szepotały: — Antinous. Pamiętasz jego piękne, stalowe oczy, jego profil wspaniały, jego przepyszny wzrost? Mówiono, że jest podobny do greckiej rzeźby. A jego dasza... ach, piękniejszą była chyba, niż ciało młodzieńcze. Był taki dziwny przytem, nieujęty. Często miesiącami całymi wracał o świecie śliczny w studenckim mundurze, albo fraku, bardzo błady z cieniem wyczerpania koło aśmiechniętych oczu. Wtedy przynosił do ciebiego naszego domu gorący powiew szaleństw młodości, zapach kobiecego ciała, jakies technienie apojenia nieznanym mi wówczas tajemnic życia. Nacił piosenki, pieniaące się wesolością, jak szampan, i był tak piękny z tem rokosznym znaniem w bładych rysach...

A niekiedy tygodniami nie wychodził z domu. Uczył się, a o zmierzchu grywał na skrzypcach „Mazurzenie“ Schumana, albo prosił bym ma cieho z tłumni-

Tęsknota.

Patrz, co na niebie gwiazd mi lśni
 I księżyc płynię złoty,
 Patz, co na niebie gwiazd mi lśni,
 ... a w koło mnie latają émy,
 Émy szare, émy tęsknoty.
 Ty, ukochana, do gwiazd leć
 Z cichego wiatru tchnieniem,
 Ty, ukochana, do gwiazd leć
 I jako gwiazda dla mnie świeć—
 To mojem jest pragnieniem.
 Abym cię zawsze widzieć mógł
 I modlić się do ciebie,
 Abym cię zawsze widzieć mógł
 Z gęstwiny moich błędnych dróg
 Świecącą się na niebie.
 I świeć tak w każdą ciemną noc,
 Ty, gwiazdo ma tęczowa,
 I świeć tak w każdą ciemną noc,
 A poślę ci kochania moc,
 Kochania święte słowa.

Edward Kalinowski.

606 (Salvarsan) i krętek blady.

Przez D-ra G. F. i Ph. C. W. S.
 (Dokończenie).

Nadzwyczaj nikłe wymiary, zadziwiające zdolności rozrodcze i przystosowywanie się do warunków, czynią walkę z krętkiem bladym bardzo trudną. Takiemu to wrogowi wydał wojnę doktor Ehrlich.

Wielu sądzi, że wynalazek Salvarsanu jest dziełem przypadku. Bynajmniej. Środek 606 powstał jako skutek uporczywej dziesięcioletniej pracy.

kiem grała „Wiosnę” Griega. Było w nim tyle poezji, tyle miękkości i marzycielstwa przy całym kłólewsktm potężnym rozmachu młodości.

...I gdy zaręczył się z pewną również, jak i on, piękną dziewczyną, męczyła nas straszna zazdrość... Cierpiałśmy, bośmy kochały go przecie tak bezpamiętnie... I wiesz... pewnego wieczoru wyszedł na bal... W batonierce fraka miał kwiat taberozy. Śmiał się wesoło i całował nas obie tak serdecznie... Powiedział mi:—Idź spać, łobuzie kochany, nie czekaj na Zdzisia—będę dziś całą noc tańczył—takim dziś młody, Zoško, i ochoczy... Spać dzieci—mówił do mnie i do matki, i z cylindrem zsuniętym nieco na tył głowy, wyszedł, śmiejąc się do nas swemi prześlicznymi czerwonymi ustami... I wiesz—o świecie—było ledwie szarawo—słucham—po schodach niosą coś ciężkiego. Dzwonią.

— Ach, było to coś strasznego, coś jak scena z tego ohydneho paryskiego teatrzyku okropności

Ehrlicha od najwcześniejszej młodości pociągała barwa. Farbował wszystko naokół: czerwone, zielone i niebieskie plamy na stoliku młodego badacza, niedające się niczem wymyć, wywoływały u dyrektorów instytutów i u stróży laboratorjów, gdzie pracował Ehrlich, ciągłe niezadowolenie. Już przed nim zauważono, że jeden i ten sam sztuczny barwnik chemiczny niejednokowo barwi włókna wełny, jedwabiu i bawełny. Badawczy umysł Ehrlicha zajął się pokrewną kwestją: jak będą reagować na dany barwnik różne tkanki organizmów zwierzęcych? Czy nie jest prawdopodobnem, że różnorodne włókna żywego organizmu, pod wpływem tegoż samego barwnika, zachowają się rozmaicie?

Przy rozwiązywaniu tego problemu młody uczyony wykazał tyle wynalazczości, tyle włożył pracy, i odkrył tyle nowych dróg, że na wykończenie i ostateczne rozwiązanie tego zagadnienia potrzeba będzie pracy całych pokoleń. My tu dotkniemy tylko jednej części tej kwestji.

Krew człowieka, jak wiadomo, jest to bezbarwna surowica, w której pływają czerwone i białe ciała (leukocyty) krwi. Wtedy, gdy wszystkie czerwone ciała krwi są zupełnie jednorodne, to białe ciała (leukocyty) jak wykrył Ehrlich, za pomocą swej metody barwienia, nie są jednorodne. Zauważył, że zpsród ziarn, znajdujących się w protoplazmie leukocytów niektóre barwią się tylko zasadowymi barwnikami, niektóre kwaśnymi, A więc znaczy się, że poszczególne komórki naszego ciała posiadają specjalne powinowactwo do określonych barwników, t. j. chętnie barwią się tym, a nie innym barwnikiem. Natomiast tuż obok znajdująca się komórka innego typu wcale nie podlega zabarwieniu pod wpływem tegoż samego barwnika. Przytem Ehrlich zauważył, że określone komórki organizmu skupiają w sobie określone barwniki, bez względu na to, czy barwnik ten jest trującym lub nie, t. j. bez względu na to, czy barwnik ten zabija daną komórkę, lub nie. A więc na tej drodze można odnaleść «barwniki—trucizny», które będą niszczyć li tylko pewne komórki, znajdujące się w ustroju, nie tykając innych.

A więc rozumował dalej Ehrlich, prawdopodobnie

Guignol'a. Na noszach narzucone paltem ciało we fraku—biała taberoza w batonierce—na sztywnych stopach lśnią lakierki. Oni mówili, że to był Zdzis, ale ja nie wierzyłam. Wiesz—pożar był—sala sponęła. Mówili, że ratował kogoś—płonąca belka spadła mu na głowę i zmiażdżyła ją na jakąś czarną, miękką, ociekającą masę. Ten trup był bez głowy. Pomyśl... i ta taberoza w batonierce, ten cały wykwinny strój balowy. Nie wierzyłyśmy z mamą, że to Zdzis. Nie chciałyśmy patrzeć na nieruchome, straszne ciało bez głowy. Myślałam wciąż, że lada chwila wyjdzie Zdzis pachnący, wytworny, z cieniem znażenia koło swych ślicznych oczu, i wyjaśni się to straszne nieporozumienie... Czekaliśmy z mamą... czekaliśmy. Mijały godziny, czy dni. Coś eachnęło trapio, a my czekałyśmy wciąż, że Zdzis wróci z balu. I dopiero gdy jakaś starszka z pełnemi łez oczyma powiedziała mamie, aby pożegnała syna, bo za chwilę zamkną trumnę, mamasia krzyknęła: więc to na-

można będzie wynaleźć takie trucizny-barwniki, które barwiąc znajdujące się w ustroju człowieka chorobotwórcze zarazki, będą je niszczyć, nie barwiąc tkanek samego ustroju, a więc i nie szkodząc mu zupełnie.

Pierwotne badania w tym kierunku rozpoczął Ehrlich na białych myszach, zakażonych zarazkiem śpiączki afrykańskiej. Zastrzykiwał im różne skombinowane przez się barwniki, szkodliwe dla owego zarazka. W tym mniej więcej czasie Robert Koch podczas swej wyprawy do środkowej Afryki przy leczeniu wyżej wzmiankowanej śpiączki zaczął używać dawno znanego preparatu arsenowego, nadawszy mu nową nazwę „Atoksyl“.

Ehrlich próbował połączyć atoksyl z wynalezionymi już przedtem barwnymi środkami w takim stosunku, żeby jednocześnie zużytkować ich lecznicze własności, a możliwie zmniejszyć ujemne działanie na organizm. Próby na zwierzętach dały wprost zadziwiające rezultaty. Przy stosowaniu nowych środków na materiale ludzkim trzeba było za pomocą specjalnych chemicznych reakcyj zniszczyć szkodliwe uboczne działanie. Nad tem zagadnieniem zaczął pracować i do dziś dnia pracuje d-r Ehrlich.

Jak widzimy dotąd nasz uczonej zajęty był wyłączenie walką z zarazkami śpiączki i pokrewnymi im. Otrzymawszy w tym kierunku zupełnie zadawalniające rezultaty, skierował ostrze swych badań na walkę z innymi zarazkami.

W tych pracach dzielnie mu dopomagał Japończyk d-r Hata. W końcu zajęto się walką ze spirochetą przymiotu. Setki preparatów wyprobowali zasłużeni badacze, zanim 606-y preparat dioksydiamidoarsenobenzolu zadowolnić Ehrlicha.

Dotąd leczono przymiot za pomocą rtęci z dość dobrym skutkiem, gdyż na 100 wypadków 90 było najzupełniej uleczalnych. Tylko kurację trzeba prowadzić bardzo systematycznie przez całe lata, żeby otrzymać dodatnie wyniki. Przyczem komplikował sprawę fakt, że rtęć, trując zarazki przymiotu, zbyt często okazywała silnie trujące działanie na cały organizm. 606 jak pokazują dotychczasowe próby działa skutecznie znacznie prędzej, bo po kilku tygodniach i ubocznych szkodliwych działań na organizm nie wykazuje. Dziś Salvarsan

można otrzymać we wszystkich aptekach. Jest to bardzo drobny żółty proszek, który, rozpuściwszy w zupełnie neutralnem środowisku, zastrzykuje się choremu zwykle w mięśnie pleców. Dotychczasowe 8 miesięczne próby z Salvarsanem pozwalają snuć najśmielsze marzenia o prawdopodobnie zupełnem zwycięstwie medycyny nad przymiotem. Istnieje tylko jedna obawa, czy w wypadkach wprost cudownego wyleczenia nie nastąpią recydywy. To nam dopiero czas pokaże.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Ostrołęki.

Przed kilku miesiącami w osadzie N. zachorowała na oczy siedmioletnia dziewczynka Mania, córka Stanisława M. Pierwotnie leczył ją miejscowy lekarz, choroba jednak zbyt uporczywie się utrzymywała. W trakcie tego ktoś z przejezdnych opowiadał stroskanemu ojcu, że w Łomży jest jedna Pani, która umie zamawiać choroby. Nie długo czekając wybrał się p. M. z chorą córeczką do Łomży. Zaprowadzono go pod wskazanym adresem. Wyszła jakaś dosyć młoda osoba i przystąpiła do dzieła. Wzięła piórko obwiodła trzy razy do koła każdego oka, wymawiając przy tym jakieś niezrozumiałe wyrazy; po skończeniu kazała za dwa tygodnie z chorą przyjechać, co też i uczyniono. Gdy jednak zamawianie choroby nie pomogło, stroskany ojciec znów zwrócił się do lekarza, który uporczywą chorobę wyleczył.

Zapytany p. M., czy istotnie uwierzył, że ta Pani «zamówi» chorobę, odpowiedział zawstydzony: «proszę się nie dziwić, który to ojciec nie chciałby, aby dziecko było zdrowe, a że tonący, jak to mówią, brzytwy się chwyta, więc i ja jeździłem, jak mi ludzie poradzili».

Przypuśćmy, że Pani domu sama tego nie robiła, ale powinna była wiedzieć, że w jej domu podobne rzeczy się odbywają. Radzę przeto zwrócić baczniejszą uwagę na domowników i zakazać uprawiania tego procederu, bo chociaż, zamiast hon raryjum, kazano dać na biednych (ślicznie, że chociaż o biednych panie nie zapominają), to jednak dziś, kiedy wszyscy pragniemy choć częściowo przywrócić się do oświaty i dobra naszego ludu, kiedy powinniśmy dawać przykład, tępiąc wszelkie przesady

prawdę mój syn? Ten sztywny kadłub z krwawo-czarną masą zamiast głowy—to śpiewający, radosny, dobry, uśmiechnięty Zdziś, który poszedł w zgrabnym fraku na bal i mówił mi, wychodząc: będąc dziś całą noc tańczył,—idź spać, łobuzie kochany.

A gdy zamykano tramnę oczy Mamusi zaokrągliły się strasznie obłędem i krzyczała nieprzytomnie: Dajcie mi zobaczyć twarz mego syna...—Kiedy on nie ma twarzy, biedna pani... przecie ma całą głowę zgręchotało—mówił ktoś, eicho płacząc. Gromnicie chwiała się w rękach jakichś obcych ludzi. I szłyśmy z mamą obojętne i dalekie za tem czarnem pudłem, w którym gniło ciało w balowym stroju ze zwiędłą taberozą w klapie fraka i myślałyśmy ciągle, że z tłumy wyjdzie nagle Zdziś swym lekkim eleganckim krokiem pięknego mężczyzny i zapyta, dlaczego idziemy z mamą po tem błocie i w szaradzie za tramną jakiegoś obojętnego człowieka, któremu płonąca belka zmiażdżyła głowę? I czytałyś-

my z uśmiechem niedowierzania wielkie białoczarne plakaty: Zdzisław Strojnowski, prawnik, lat... zmarł... i t. d. Zmarł? Czyż ten trup bez głowy, którego nam przyniesiono o świecie nie mógł być trupem innego mężczyzny? Czyż inni mężczyźni nie noszą na czwartym palcu prawej ręki pierścionka z amethystem a w batonieree białej taberozy? Chciałyśmy krzyknąć, że to kłamstwo, gdy tłum, wskazując nas, szeptał: Patrzenie, to matka i siostra nieszczęśliwego.

I ze zdumieniem patrzyłyśmy, jak marmarowo blada narzeczona Zdzisia staniała się w omdleniu nad czarno lśniąca tramną, nad którą śpiewał ochryple i nadno stary ksiądz z krzywymi, sinemi z zimna ustami.

I znów mijały dni, czy miesiące. I obie z mamą uczyłyśmy się wierzyć w straszliwą prawdę śmierci Zdzisia.

I oto od chwili, w której całkowicie uwierzy-

i wyzyskiwaczy znachorów,—o podobnych faktach nie mogę zamilczeć. Zwracam się przeto z gorącą prośbą za pośrednictwem „Wspólnej Pracy“ do Pani domu i do Szanownej znachorki, aby zaprzestano lekkomyślnej zabawki.

D-r. K.

KRONIKA.

Miejscowa.

„Tresowane dusze“ G. Zapolskiej, sztuka w 3-*ch* aktach. Sztuka Zapolskiej! Sama ustalona firma znakomitej pisarki mogła podzielać elektryzującą na umysły publiczności, przyzwyyczajonej do tryumfów literackich autorki «Pani Dulskiej» i «Ich czworga». I tym razem nie zawiedliśmy się, choć wartość artystyczna sztuki każe zaliczyć «Tresowane dusze» do dzieł znacznie słabszych od poprzednich, pomimo, że w większości oddzielnych scen błyszczał niewyczerpany jeszcze zmysł sceniczny i obserwacyjny autorki. Mieliśmy przed sobą trzy odsłony sztuki, posiadającej doskonale przeprowadzoną akcję, utrzymującą uwagę widza w ciągłym napięciu. Nowością jest dla nas tło, które obrała sobie Zapolska do sztuki, mianowicie stosunki dziennikarskie. Główna myśl pisarki była ta, że pisma, szczególnie wielkie dzienniki, utraciły swój charakter ideowy i kształtąco-społeczny, przechodząc w dziedzinę konkurencji i przemysłu, mającego zapewnić właścicielowi intratną rentę. W naszych czasach, gdzie dziennikarstwo stworzyło sobie niezwalczoną potęgę, przemysł ten zaczyna przyjmować nawet chorobliwe objawy. Przemysłowcem tego rodzaju i dyplomata jest Rastawiecki, właściciel dziennika «Świt», który nabył w stanie ruiny od marzyciela, idealizującego swój obowiązek Wrangowskiego. W redakcji i drukarni pisma pozostali ci sami pracownicy, powoli poddający się nowym rządóm i kierunkóm szefa Rastawieckiego. Ten doskonale zna się na interesie, przewidując z góry zachcianki i narowy swych czytelników. Do dobrego przeprowadzenia interesów potrzebni mu są ludzie o duszach nie tyle

silnych, wiele tresowanych. Tresura rozpoczęła się nałożeniem żelaznej pięści na cały personel redakcyjny. Tylko jeden osobnik stawia opór—to odpowiedzialny redaktor «Świtu», chłop Siekła, popularny literat, którego przeczorny Rastawiecki «nabył» razem z długami. Siekła to uosobienie buntu i samodzielności, «cham», który «duszę sprzedał w niewolę» za swe długi. Od początku akcji widoczna jest ta ciągła walka pomiędzy poważnym budowniczym zyskowych planów Rastawieckim, a nieugiętym, z chłopską upartym Sieklą. Walka ta przedstawiona jest w może nieco zbyt brutalny sposób, jak również i kontrasty są zbyt jaskrawe, ale to już jest maniera dramatyczna Zapolskiej. W redakcji pracuje również i druga nieugięta istota Anna, którą mąż, tańczący koło osób wpływowych urzędnik, chciał wytresować.

Najsilniejszego napięcia dramatycznego dosięga sztuka w akcie trzecim, gdy jedna z takich niepoddających się tresurze dusz, metrampaż redakcyjnej drukarni, po chwili zastanowienia, kosztem narażenia siebie i rodziny na nędzę, wyzwała się z pęt, obiecując redaktorowi umieścić w dzienniku wstrzymany przez Rastawieckiego artykuł. A artykuł ten ma zniszczyć cały kunsztownie obmyślony przez Rastawieckiego i fabrykanta Steiermarka gmach spekulacji, ma otworzyć oczy społeczeństwu na szacherki Steiermarka. Za oknami dnieje...

Punktu kulminacyjnego walka dosięga wtedy, gdy zbudzony ze snu Rastawiecki dowiaduje się o swej klęsce. I oto stoją naprzeciwko siebie—rozwścieczony widmem ruiny mistrz tresury i buntujący się, niepowstrzymany razami szpicruty lew—Siekła.

Ratunku niema już dla Rastawieckiego, bo oto z ulicy dochodzą odgłosy nawoływania kamelotów z porannym wydaniem «Świtu».

Siekła, któremu dusza rwie się do światła, podnosi storę i przez okna wpadają do ciemnej redakcji pierwsze promienie wschodzącego słońca.

— Świt—powtarza wyzwolony z pęt redaktor, widzisz, świt!—

A z ulicy dolatują oddalające się głosy kamelotów.

— Świt! wydanie poranne!—

Tryumf słońca!

łam w nią—nie wierzę w nie więcej—w życie, szczęście, miłość, dobro. Nie wierzę w rzeczywistość życia—wszystko wydaje mi się męczącym, złym snem. Ten kadłub bez głowy położył się wpoprzek mej drogi życia.—Wszystko mi jedno.—

...Mamusia konała powoli nawpół sparaliżowana, nawpół obłąkana, a ja włóczyłam się z mym nihilizmem duchowym po pańskich dworach, jako nauczycielka, „dama do towarzystwa“, lektorka. Uczyłam ładnie ubrane, syte dzieci prawidłowych manier i nieprawidłowych czasowników. Nienawidząc, kłamałam „macierzyńską tkliwość“ i „łagodność usposobienia“. Często chciałam w obłędzie nudy, rozpaezy, wściekłości—bić, kopać, szarpać, a musiałam, musiałam gaskać afryzowane główki aś miechać się aśmiechem dobroci... W chwilach wolnych od zajęć pozwalałam obealowywać się po kątach ojcom, braćiom i kuzynom mych aezni i aezenni—ot, nawet nie *pour passer le temps*—z grymasem praktycznie i dystyngowanie maskowanego wstrętu

na twarzy. Ot tak... nie chciało mi się poprostu robić awantur, skandali, zmieniać posady i znów być obealowywaną przez jakichś tam nowych pawianów.

Raz zdawało mi się, że —kocham. Nie był żadnym „królewiczem z baśni“, rycerzem w złociwej zbroi, ani trubadurem... Brzydki gawerner tylko—„kolega po fachu“. Zdawało mi się, że jest tytanem dacha, że jest w nim coś z Herostratesa—jakis gest szaleńczy, zachwały, przepyszny. Mówił często tak porywająco. Burzył ołtarze spleśniałych bogów, łamał kajdany, wyzwalał tłumy do słońca, tworzył ludzkości nowe powietrzne perspektywy.

— Płonęłam cała, gdy mówił... Bezwiednie zdradziłam się z awielbieniem dla jego umysłu, a on... w nocy—drżący, spocony ze strachu—zakradł się do mej sypialni... Weale „platoniecznie“, co? Zapytałam go, czy dalej chce mówić ze mną o furieryźmie, a potem rozwaliłam mu łeb lichtarzem. Taki oto był koniec mej sielanki.

(C. d. n.).

A gra? Na ogół dobra. Pan Wardziński, posiadający doskonałe warunki, jako to głos i swobodę ruchów, zupełnie dobrze grał trudną rolę Rastawieckiego. Pan Stefko (Siekła) pokonał wiele trudności, zwłaszcza w akcie trzecim, gdzie pomimo nieobecności niezbędnych efektów świetlnych, umiał stworzyć poważnie-radosny nastrój poranku i zwycięstwa.

Pan Skiowski, o ile zrozumiał Steiermarka, jako ordynarnego chałaciarza—dorobkiewiczza, zagrał go bardzo dobrze.

Na uznanie zasługuje gra p. Śleszyńskiego, który z dość mafej roli metrapaży, umiał wydobyc prawdziwie dramatyczne tony.

Pan Pażuchowski grał ze zwykłą sobie werwą, a p. Bonarowski, jako wydalony z cegielni Steiermarka robotnik, zrozumiał rolę doskonale.

Chciałem jeszcze parę słów powiedzieć o paniach, że nie dostrzegłem w nich prawie wcale niezbędnego do gry nerwu scenicznego.

Szkoda, że publiczność niedopisała. Być może, że stało się to wskutek opieszałości administracji, która na czas nie zawiadomiła o przedstawieniu publiczność.

Pożądanem byłoby, żeby amatorzy powtórzyli jeszcze raz widowisko, by dać możność ogółowi zapoznania się ze sztuką p. Zapolskiej. *Anatol A—n.*

Bal na wpisy. Uzupełniając wiadomość, podaną w numerze poprzednim, komunikujemy, że tradycyjna zabawa w dniu 18 lutego odbędzie się w sali p. Czochońskiego. Cena wejścia rb. 2 kop. 50 od panów i rb. 1 k. 50 od pań. Panie proszone są o skromne toalety wieczorowe. Lista gospodyni i gospodarzy: Michałowa Korolcowa, Romanowa Grochowska, Stanisławowa Pieńkowska, Kazimierzowa Dziekońska, Franciszkowa Wierzbicka, Franciszkowa Röhrowa, Marja Korzeniowska, Tomaszowa Niklewska, Edmundowa Cabert, Stanisław Lutosławski, Michał Korolec, Antoni Kuberski, Aleksander Chrystowski, Roman Grochowski, Franciszek Wierzbicki Stanisław Pieńkowski, Stanisław Kurcuz, Franciszek Röhr, Kazimierz Dziekoński, Konstanty Alchimowicz, Tomasz Niklewski, Edmund Cabert, Zygmunt Zdzitowiecki.

Przypomnienie o koncercie na rzecz straży ogniowej, który odbędzie się w Niedzielę, dnia 5 Lutego r.b. w miejscowym teatrze.

T-wo Przyszłość zamierza co sobotę urządzać zebrania towarzyskie, połączone w karnawale z tańcami. Dla omowienia programu tych zebrań i wyboru zarządu, którego wobec małej ilości osób na poprzednim zebraniu nie dokonano, odbędzie się nowe zebranie ogólne członków i sympatyków T-wa w Niedzielę d. 5 Stycznia o godzinie 5 po południu, w lokalu Jadłodajni Współdzielczej.

Z kroniki myśliwskiej. W d. 1 b. m. odbyło się doroczne polowanie na kozłów w dobrach Pniewo u p. Józefa Jabłońskiego. Polowano w 7 strzelb.

Zaproszeni na to polowanie myśliwi doświadczyli nie mało wrażeń sportowych.

Knieja w Pniewie, położona w dolinie Narwi i porośla tęgą olszyną, a poprzerywana licznymi źródłami nęci zawsze oko myśliwego swoją tajemniczością i niedostępnością w ciągu niemal roku całego.

Obecnie przy silniejszych mrozach można było do wnętrza jej dotrzeć. Dzięki nadzwyczajnej troskliwości właściciela i wydzierzawieniu terenów sąsiednich, w kniei

zaraz przy pierwszych miotach zaroilo się od saren. Władzano kilkadziesiąt kóz i kozłów.

Do zajęcy w pierwszych miotach nie strzelano. Łupem myśliwych stało się 10 kozłów.

— W dniu 26 z. m. odbyło się doroczne polowanie z naganką w lesie majoratu Miastkowo u p. Waśniewskiego.

Pomimo niepomyślnej pogody w kilkanaście strzelb zabito 3⁸ zajęcy. Królem polowania był p. Fr. Chelmiński z Jednacza, mając na rozkładzie 6 sztuk.

Z magistratu. Gubernator w dniu 20 stycznia r. b. zatwierdził na stanowisku radnego miasta p. Henryka Dubois. Obecna więc rada miejska składa się z p.p. Michała Korolca, Stanisława Kurcuzusa, Władysława Zielińskiego i Henryka Dubois.

Z „Mirażu“. W dniu wczorajszym odbyło się po raz pierwszy w naszym mieście, staraniem Towarzystwa Krajoznawczego, przedstawienie naukowe. Demonstrowano obrazy: „Brzegi Niemna“, objaśniony odczytem p. F. Stopy, „Wyprawa D-ra Charcot do bieguna“, „Kamoens“ narodowy poeta Portugalii“, dwa wspaniałe obrazy z natury w kolorach i komiczny „Mały Deddi“.

Ucząca się młodzież stawiła się w komplecie, a i starsi dopisali, gdyż wyjątkowo dnia tego sala teatru nie mogła jednocześnie wszystkich pomieścić.

Powodzenie powinno zachęcić organizatorów do powtórzenia przedstawień naukowych.

Protest. Z powodu feljetonu «Ciepła Wzmianka» i kursujących na jej tle żartów, uczulo się obrażonymi kilka osób. Ostatnio otrzymaliśmy na piśmie protest od p. I. Rychtera, który, oświadczając, że spraw o upadłościach z zawodu swego, jako obrońca prywatny, nie prowadzi i żadnej instancji za p. Kleopatry nie wnosił, — żąda w imię prawdy, aby Redakcja «spełniła swój obowiązek», prostując niesłuszne posądzenie, — coteżninijszym czynimy.

Ogólna.

Zgon Wacława Nałkowskiego. W dniu 29 stycznia, zmarł przedwcześnie «męczennik wiedzy», jak go scharakteryzowano w krótkim napisie na jednym z wieńców.

Należał on do najwybitniejszych w naszym społeczeństwie przedstawicieli nauki. Urodzony w roku 1855 we wsi Nowym Dworze w powiecie garwolińskim, ukończył w r. 1871 gimnazjum w Lublinie, poczem udał się do Petersburga, gdzie zapisał się do instytutu inżynierów. Po paru latach wyjechał do Krakowa, gdzie studjował na uniwersytecie matematykę, astronomję, kartografję, fizykę, meteorologję i antropologję. Później w Lipsku dopełnił swego wykształcenia geograficznego, studjując geologję u Crednera, geografję u Richthofena i etnologję u Emila Schmidta.

Gdy zamieszkał w Warszawie, rozpoczął ożywioną działalność literacką i pedagogiczną. Obok wielu artykułów i drobniejszych opracowań w czasopismach, wydał następujące dzieła: «Zarys geografji powszechnej», «Geograficzny rzut oka na dawną Polskę», «Wschodnia granica Europy», «O geograficznych błędach, na których opierają się historjofobiczne poglądy prof. Duchyńskiego», «Dookoła Alp», «Rozwój ziemi», Ziemia i człowiek, szkice i studia geograficzne».

Imię Nałkowskiego stałoby się bardzo popularne, gdyby nie był tylko naszym polskim uczonym i prócz tego człowiekiem bardzo szczerym, śmiałym, krańco-

wych przekonani—niezdolnym do żadnych kompromisów. To też nasza Akademia umiejętności, nasze uniwersytety stale ignorowały zasługi naukowe Nałkowskiego.

Ani przeciwności, ani ciosy nie złamały tej nie-spożytej natury. Nie ustawał w pracy, pozostawił stopy cennyh rękopisów: „Geografję astronomiczną“ całkowicie do druku przygotowaną, oraz „Polskę“,—o której wykończeniu całe życie marzył.

Pogrzeb ś. p. M. Brzezińskiego. W oddaniu ostatniej posługi zwłokom ś. p. M. Brzezińskiego uczestniczyły wielotysięczne tłumy. Przybyła znaczna liczba delegacji prowincjonalnych, w których przeważał żywioł ludowy; stawiała się niemal w komplecie młodzież ze szkół męskich i żeńskich, prasa, literatura, nauczycielstwo, kursy z Pszczelina i kursy im. Promyka.

Trumnę pokryły wieńce, za karawanem dążył wóz osobny z wieńcami. Kondukt żałobny z kościoła św. Antoniego prowadził ks. Gąsiorowski w otoczeniu 8 prefektów szkół; od rogatki do grobu na Powązkach przewodnictwem objął ks. M. Szkopowski. Od rogatki też trumnę ponieśli na ramionach przyjaciele i koledzy zmarłego.

Nad grobem mowę żałobną wygłosił ks. St. Wesołowski, potem przemawiał w imieniu nauczycielstwa prof. P. Sosnowski, następnie prof. Jezierski. O zasługach osobistych i zaletach zmarłego mówił przyjaciel ś. p. Brzezińskiego dr. A. Puławski, ostatnim mówcą żałobnym był przedstawiciel ludu, który za trudy i prace dziełował zmarłemu w imieniu licznych rzesz.

Ograniczenia w strażach ogniowych. Okólnikiem do zarządów straży ogniowych ochotniczych w gubernii płockiej gubernator płocki zabronił strażakom używania jakichkolwiek emblematów i oznak, jako to: sztandarów, chorągiewek i t. p., oraz utrzymywania orkiestr. Na ćwiczenia straż nie może iść w szeregach marszem, lecz ochotnicy powinni zbierać się oddzielnie na placu i w taki sposób powracać do domów.

W wielu miastach więźszość członków wykreśliła się z listy Towarzystw, a w Sierpcu pozostał tylko—zarząd.

Przeciw wpływom pisarzy sądowych. Prezes zjazdu sędziów pokoju I okręgu gubernii płockiej rozesał okólnik do wszystkich pisarzy sądów gminnych z żądaniem, aby pisarze sądowi usunęli się od pomocy sędziom gminnym przy pełnieniu ich czynności sędziowskich w redagowaniu wyroków i aby, ściśle przestrzegając prawa, zajęli się tylko czynnościami kancelaryjnymi. W razie nie zastosowania się do tego, prezes grozi pisarzom sądowym karą.

— **Wrzenie w uczelniach galicyjskich.**

Niedawno senat uniwersytecki wydał wyrok na studentów, należących do zajęć w czasie wykładu ks. d-ra Zimmermana, profesora sejolegii chrześcijańskiej. Na mocy wyroku kilku studentów zostało wydalonych na parę semestrów, jeden zaś, który w tym roku miał zdawać ostateczne egzamina na dyplom, został pozbawiony prawa zdawania ich przy wszechnicy krakowskiej.

Wyrok ten wywołał niezwykłe silne wzburzenie wśród młodzieży radykalnej, i postępowej solidaryzującej się z oskarżonymi. Wiec, zwołany na poczekaniu w przedsiorku uniwersyteckim, postanowił zwrócić się do senatu z żądaniem niewinnienia oskarżonych i umorzenia wytoczonej im sądownie sprawy. Ponieważ senat kategorycznie odmówił, więc mniejszość studentów uchwaliła ogłoszenie bezrobocia, wtargnęła do sal wykładowych, zrywając wykłady i wypędzając słuchaczy. Wreszcie pod murami wszechnicy zjawilo się wojsko i policja, które otoczyły gmach

uniwersytetu podwójnym kordonem, nie dopuszczając w ten sposób do skomunikowania się strejkujących z resztą kolegów w mieście. Wzburzenie wśród młodzieży było tak silne że w wielu miejscach doszło do bójek i krwawych zajść. Wobec takiej sytuacji wykłady zostały zawieszane. Minister oświaty drzed zamknięciem uniwersytetu ma zasięgnąć opinii prezydum Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. Studenci narodowy, zgrupowani koło «spójni» «zjednoczenia» «Polonii» i «Solidacji», wysłali do Koła Polskiego w Wiedniu delegację z memorjałami, opatrzonemi setkami podpisów, które mają podobno zawierać i prośbę o jaknajprędsze wznowienie zajęć wszechnicy. Studenci Lwowskiej Politechniki i Krakowskiej Akademii Sztuk pięknych ogłosili bezrobocie, jako zamyślenie solidarności z postępowymi słuchaczami Uniwersytetu Jagiellońskiego. W razie zamknięcia wszechnicy studenci, zapisując się, będą musieli opłacać powtórnie wpisowe, nieprzyjęcia zaś, jeżeli będą z Królestwa, zostaną wydaleni z granic Austrii, jako ludzie bez zajęcia. Zajęcia te wywołały wielką wrzawę szczególnie w prasie wiedeńskiej chrześcijańsko-społecznej. Osmnaście postępowych kółek studenckich w Wiedniu na posiedzeniu nadzwyczajnym postanowiło przesłać strajkującym kolegom w Krakowie swe votum solidarności.

Cenny dar.

Ossolineum, biblioteka imienia Ossolińskich, otrzymała w darze przebogate archiwum Wybranowskich, zawierające cenne rękopisy oraz kolekcję dyplomów pergaminowych.



MARJA LENARTOWICZ

opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu w m. Szczuczynie dnia 27 stycznia 1911 r., przeżywszy lat 85.

Wszystkim, którzy uczestniczyli w smutnym obrzędzie odprowadzenia drogich nam zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, a w szczególności Szanownemu Proboszczowi księdza Teofilowi Czarnowskiemu, księżom Karpowiczowi i Dąbrowskiemu, miejscowym siostrom miłosierdzia, oraz doktorowi Stawieckiemu za troskliwą opiekę składają serdeczne Bóg zapłać pogrążone w smutku

Rodzina Spiridonowych i Prianisznikowa.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych dzieci szkoły początkowej p. Kraszewskiej w Łomży:

P. Karpiński, jako karę od kelnera Aleksandra Kurpiewskiego kop 50.

P.p. Konstancja i Stanisław Woczyńscy, zamiast wieńca na grób ś. p. Henryka Tańskiego, rb. 10.

Zebrane na polowaniu przez p. F. Przeclawskiego za pudła rb. 10.

Sprostowanie: W № 4 „Wspólnej Pracy“ w wierszu Wacława Filochowskiego „Wyzwoleniec“ na str. 35 wiersz 9 zamiast „duszy“ winno być „dyszy“, wiersz 13 „wdał się“—„wdarł się“ W logogryfie do nagrody, wznaczeniu wyrazów „dochód z gospodarstwa wiejskiego“ powinien być oznaczonym cyfra 10, na miejscu zaś jego „nazwa gospodarstwa wiejskiego“ W zgłoszkach, tworzących wyrazy nie zostały umieszczone następujące zgłoski: „sja“, „li“ i samogłoska „w“. W nagłówku numeru podana była data 21 stycznia powinno być 28 stycznia.

LOGOGRYF PIHAROWY

do nagrody

ulożony przez J. Strawińskiego.

Początkowe litery wyrazów postawionych na miejsca kropek tworzą nazwę czasopisma, końcowe zaś—dedukcję nazwy.

Znaczenie wyrazów:

- | | |
|-------------|---------------------------------------|
| W e r s e t | 1) Myśl w wierszu. |
| S i e s t e | 2) wypoczynek |
| p a r t y k | 3) przedsiónek |
| a s e m k a | 4) nazwa cyfry |
| b e . 5 | 5) wychowaniec |
| m z | 6) dwie spółgłoski |
| a r e b | 7) nazwa konia |
| a o | 8) rzeka we Włoszech |
| a i n g | 9) stowarzyszenie producentów |
| a r b e | 10) wóz dwukołowy |
| e | 11) napój znany dobrze nieabstynentom |
| a | 12) lek |

Z podanych poniżej połączeń liter ułożyć 12 wyrazów, początkowe litery których utworzą nazwę czasopisma, końcowe zaś—dedukcję nazwy.

ab—ac—ar—ar—at—ba—co—el—em—es—et—ew—gn—ka—na—ng—nz—ós—pi—po—po—ri—ro—rs—rt—si—ta—we—yk.

Rozwiązania prosimy przesyłać na ilustrowanych kartach (poprzedane są reprodukcje obrazów malarzy polskich i obcych). Termin nadsyłania rozwiązań—12 dni, licząc od daty wyjścia tego numeru.

Za najlepsze rozwiązanie logogryfu, Redakcja przeznaczająca jako nagrodę 2 tomy bogato wydanych poezji Gustawa Zielińskiego i wszystkie nadesłane z rozwiązaniami pocztówki.

Wrazie otrzymania większej ilości dobrych rozwiązań, nagroda będzie rozlosowana.

Rozwiązanie szarady № 1,

umieszczonej w № 3 „Wspólnej Pracy”.

Gli-ce-ry-na.

Rozwiązania nadesłali: miejscowi: J. Berezówna, B. Dmochowski, W. Jarosławski, B. Nowacka, I. Strawiński, G. Stankiewiczówna, S. Woyczyński, J. Napierkowska, B. Sarankiewicz, H. Niałowska, K. Butkiewicz, B. i I. Rychterowie, S. S.; zamiejscowi: „Nieszczery” z Nasielska, S. Blanksztejn z Dobrzyjałowa, S. Szrednicka ze Szczuczyna, „Sympatyczka” z Radomia, St. M...ska z Łosiów i G. Stypułkowski ze Lwowa.

Drogą losowania nagrody otrzymali: B. Dmochowski z Łomży i S. Szrednicka ze Szczuczyna.

Sądząc z licznych odpowiedzi nowy ten dział spotkał się z sympatycznym przyjęciem ze strony czytelników.

Kilka odpowiedzi nadesłano wierszem, mianowicie: S. Blanksztejn: „To nie jest żadna nowina, że w aptece—gliceryna, w cegielni—potrzebna gлина. Kto nie wierzy niech jedzie do Czyszyna: tam nowości stanowią dr. ny dobrze wypalone, niskie ceny. Proszę przysłać obietnicę tylko nie przez Ryglicę”

„Sympatyczka” z Radomia: „Łatwe szarady Twej rozwiązanie. Czy jesteś z Ryglic, Szanowny Panie, że zwykła glicerynę chcesz brać u aptekarza? Wszak on nawet za glinę (niech Cię to nie przeraża) złupiłby cenę taką, iż gdybyś grał w Monaco, sprawione tam ci lanie odczułbyś słabiej, Panie”.

St. M—ska „z Łosiów”: „Tuśta to rzecz gliceryna. Ponoć z gliny jest dziewczyna—ta jej wiele też używa; cena—straszną jej nie bywa, gdy chce kupić z róży wianek; w Ryglicach robi przystanek. Sens moralny tego taki—bawimy się jak dzieciaki”.

W. Jarosławski: „Na zadaną nam szaradę z odpowiedzią zaraz jadę. Gdy sylaby odszukałem, to i całość przeczytałem: z gliny, miasta, ceny mam ją beczkę—gliceryny.

B. Sarankiewicz: Pierwsza, czwarta—jest to gлина, z której Bóg stworzył ziemi syna. Druga i czwarta—niech nas nie przeraża—w życiu często z nią spotkać się zdarza: jest to cena, którą dziś się mierzy i wartość człowieka i jego odzieży. Trzecia, pierwsza, druga, nie wszyscy wiecie, że to miasteczko Ryglicę w Tarnowskim powiecie. Całość rzecz nie ciekawa—gliceryną się zowie, a kto nie wierzy, niech w aptecę się dowie”.

„Miraż”⁹⁹

Pierwszorządny artystyczny **Kinematograf** w Łomży, w specjalnie wybudowanym gmachu.

Stoi po za wszelką konkurencją pod względem higieny, bezpieczeństwa, wyboru i treści obrazów.

Najlepszy na świecie **aparatus** «Gaumont» nie drażni siatkówki i nie osłabia wzroku.

Obrazy piękne z pierwszorzędnego artystycznego Kinematografu

„Sfinks” w Warszawie (Marszałkowska 116).

Krwawo-sensacyjne obrazy, jako szkodliwe dla każdego wieku, zwłaszcza wobec coraz bardziej rozwijającej się nerwowości,—demonstrowane będą jaknajrzadziej. Dotychczasowe uznanie, jakim „Miraż” cieszy się wśród miejscowej i okolicznej inteligencji, jest najwymowniejszą reklamą.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH

J. Winczewskiego

wieloletniego współpracownika pierwszorzędných firm

Warszawskich i Zagranicznych,

ostatnio 4-letniego współpracownika

W-go E. SUCHCICKIEGO w m. Łomży,

tymczasowo ulica Zjazd, dom W-go Danielewskiego № 7.

Wykonują wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, tak z własnego jak i powierzzonego materiału.

Ceny bardzo przystępne.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Do sprzedania w Łomży dom po Konopce—morga placu—morga łąki—zgłaszać się do Marzurkiewicza.

Poszukuje się dzierżawy 12—15 włókowego majątku. Wiadomość w Redakcji.

Nauka koronek klockowych

oraz możliwość nabycia deseni i potrzeb do wyrobu koronek. Płaca za naukę 6 rb.—i bezpłatnie.

Leonia Górską.

Łomża, Dworna № 21.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.

Dodatek ludowy

do № 5-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

Zgon przyjaciela ludu polskiego.

Znów o jedno wielkie serce mniej. Nie zdążyła się myśl ludzka przyzwyczaić do straty, jaką poniosła przez śmierć Maryi Konopnickiej, gdy serce wielkiego przyjaciela ludu polskiego przestało bić.

Mówimy tu o ś. p. Mieczysławie Brzezińskim.

Zmarł wtedy, gdy lud nasz zdążył już pokochać wielką duszę przyjaciela swego, duszę, która tak pięknie odzwierciedlała się w jego książkach i znanej wam zapewne gazecie „Zorzy“.

Nie należąc do żadnej partji, miał możność myśleć i pracować wszędzie, gdzie znalazł zło pośród naszego ludu, oddał się więc szerzeniu oświaty.

I uczynił w tem kierunku bardzo wiele, gdyż pozostawił po sobie kilkadziesiąt książek o wychowaniu i potrzebie oświaty.

Pracował bez wytchnienia i będąc jeszcze młodzieńcem wraz ze współczesną mu młodzieżą należał do współpracowników „Głosu“.

W okresie najgorętszej działalności Polskiej Młodzieży Szkolnej, wnosił zawsze gotowość czynu, będąc z natury pracowitym i ofiarnym. W ostatnich czasach terenem pracy jego była gazeta „Zorza“, której był wydawcą i redaktorem.

Ś. p. M. Brzeziński znany był w kraju, jako zamiłowany nauczyciel i wykształcony przyrodnik. Ale pracę swoją siał pośród ludu, który umiłował gorąco, wytykając mu jego wady, więc zgon jego, chociaż odczują wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, najdotkliwiej zaś nasz lud. Ale zorza myśli i miłości jego długo będzie płonać w duszach naszych.

Lisków.

Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch
a całość sama się złoży. [Boży,

Słowo porusza, ale przykład pociąga i dla tego właśnie, chcąc zachęcić włóścian do podnoszenia swych zagród, mówić im będę o Liskowie (gub. Kaliska, poczta Ceków). Lisków przed dziesięć laty był jedną z takich wsi, których pełno w Królestwie Polskim: życie z dnia na dzień, odwieczne sposoby uprawy roli, brak zainteresowania sprawami ogólnemi—o to wszystko, co o niej wtedy powiedziećby się dało.

W 1900 roku naznaczono do Liskowa na probostwo ks. Blizińskiego. Była to pierwsza jego parafia. Ksiądz Bliziński zrozumiał, że zadaniem

kapłana jest nie tylko dbanie o to, aby parafianie spełniali gorliwie obrządki religijne, lecz żeby rozwijali ducha i umysł, żeby wzrastali moralnie i materialnie.

We wsi przedewszystkiem uwagę nowego proboszcza zwrócił żyd sklepikarz, który demoralizował młodzież, a nawet dzieci, nabywając od nich rzeczy skradzione. Ksiądz zebrał u siebie 35 poważniejszych gospodarzy i zaproponował im założenie sklepu udziałowego spożywczo-rolniczego. Zgodzono się chętnie. Udział był po 10 rubli, czyli kapitał początkowy wynosił: 350 rb. Pieniądzy członków, 100 rubli kaucji subiekta i 50 rubli dołożył ksiądz. Razem 500 rubli. Sklep zaraz zaasekurowano, a od razu w 1-ym roku dał on po opłaceniu wszelkich kosztów, związanych z utrzymaniem handlu przy obrocie rocznym 4125 rb., dochodu 223 ruble. Pieniądze te ks. Bliziński rozdzielił na dwie części—jedną zostawił na powiększenie handlu, drugą przeznaczył na podział między udziałowców po 2¹/₂ ruble dla każdego. Na zebraniu wstał jeden z gospodarzy i zaproponował, aby zostawić i resztę pieniędzy na rzecz sklepu. Ksiądz jednak nie zgodził się na to, gdyż wyczuł, że nie wszyscy udziałowcy podzielają zdanie sąsiada. W drugim roku sklep dał takiż dochód, lecz zysk rozdano nie pieniędzmi, lecz żytem «Petkus», przytym, chcąc zachęcić gospodarzy do starannego obchodzenia się z tym ziarnem, obiecano korzec żyta, jako nagrodę temu, kto najwięcej zboża zbierze. Rezultaty okazały się wspaniałe. Sklep przechodził i krytyczne chwile z powodu nieumiejętnego zarządcy, obecnie jednak idzie doskonale, a rachunkowość w nim jest tak prowadzona, że strat można zawsze poszukiwać na kaucji subiekta. W ostatnim roku sklep targował za 8600 rub. Kapitał zakładowy wynosi obecnie 1200 rubli. Na jednym z zebrań udziałowców wniesiono projekt założenia towarzystwa wzajemnego ubezpie-

czenia od ognia zboża i paszy w parafji Liskowskiej. Projekt ten doznał gorącego przyjęcia, a towarzystwo liczy obecnie 220 członków. Na wypadek pożaru—pogorzelec dostaje od każdego z ubezpieczonych 4 garnce owsa, 4 garnce żyta, 1 centnar słomy—o ile pożar wypadł w czasie od 15 sierpnia do 1 listopada. W razie pożaru między 1 listopada a 1 stycznia—otrzymuje poszkodowany $\frac{3}{4}$ tego, od 1 stycznia do 1 marca— $\frac{1}{2}$, od 1 marca do 15 sierpnia— $\frac{1}{4}$. Przez czas istnienia towarzystwa u stowarzyszonych było 6 pożarów, a wszystkie w ten sposób wynagradzano. O ile niema w danym roku pożaru, członkowie składają po 50 k. na straż ogniową. W celu uniknięcia nadużyć, do stowarzyszenia przyjmowani są tylko gospodarze znani ze swej uczciwości. (C. d. n.)

NA GROMNICZNĄ

Przez las długi, szeroki,
Co to sięgał w obłoki,
Z niebem wiodąc rozmowę tajemną,
Szła sierota oboga,—
Ciężka, smatna jej droga
W noc gromniczną, ponurą i ciemną.
Szła w świat szukać miłości,
Ciepła, światła, liłości,
Opuszczona, zziębnięta i głodna.
Nie masz ojca, matali,
Nikt nie pieści, nie tali.
Wyplakała krynicę łez do dna.
Mróz siarczysty na dworze,
Póinoe, pastka, bezdroże,
Sama jedna wśród śnieżnej zawiei.
Pod nogami śnieg trzeszczy,
Tylko puszczyk złowieszczy
Smętnie śpiewa i łuka po kniei.
Szumi górą wiatr srogi
I wilezyska złowrogi.
Głos się głucho po kniei rozpada;
Coraz bliżej, już blisko
Słychać wyje wilezysko—
Jedno, drugie i całe ich stada.
Bliżej, bliżej sieroty
Skowyt, wycie, łoskoty,
Drży dziecina złęknioma i blada,
Serce w strachu się trzepie,
Wkoło wileze skrzą ślepie,
Zgrzyta kłami zgłodniała gromada,
Bez pamięci, w bezdroże
Pragnie ucicie nieboże,
Szepee w lęku w pokorze swój pacierz.

Wilk już grozi jej zębem,
Wtem, o Boże! pod dębem
Chrystasowa stoi tam Macierz.
Zatroskane ma lice,
Matka Boża, gromnicę
W rękę trzymą i świeci dokoła.
Od wilezysków obroni,
Od zlej śmierci ochroni,
Kto o pomoc, tej nocy, zawoła.
I sierotka wybladła
Pod Jej stopy apadła
Drżąc asta modlitwą zapłoną:
„O Panienko Gromniczna,
„Przenajświętsza, prześliczna,
„Uciekam się pod Twą obronę.
„Rataj święta dziewcio
„Przed wilkami, śnieżycą.
„Pokaż drogę, którą pójde w świat wielki,
„Jam bez chleba, bez strzechy,
„Szukać pójde pociechy,
„Ciepła, światła, miłości kropelki.
Matka Boża nad rolę,
Nad sierocą, nad dołą
Opiekańcze podniosła ramiona,
I wnet księżyc z za chmury
Świat rozjaśnił ponury,
Pierzehła wilków gromada zgłodzona.
Wnet zniknęła gdzieś knieja,
Wnet uciekła zawieja.
I drożyna w nieznaną dal legła,
A z gromnicą do rana,
Matka Boża stroskana,
Od wilezysków sierotkę wciąż strzegła.
A sierota w daleki
Świat szła szukać opieki,
W duszy gwiazdka nadziei błyszczała;
Szła w świat szukać miłości
Ciepła, światła liłości
Opuszczona, zziębnięta, zgłodniała.—

W. Kł.

Dola sieroty.

Przed wystawą księgarni stał chłopiec, blady, wynędzniały, w palcie lichym, butach połatanych i czapce, tak zwanej cyklistówce. Pod pachą trzymał jakieś zawiniątko. Od pierwszego wejrzenia można było poznać w nim szewca. Właśnie majster Szymon kazał mu odnieść podzielowane buty do jakiegoś młodego urzędnika i nakazał, żeby nie wracał bez pieniędzy. Lecz urzędnik, jak to urzędnik... powiedział, że odda na pierwszego. Janek, wiedząc, że bez pieniędzy nie można się pokazać majstrowi, wziął zawinięte buty i uciekł, nie zważając na przekleństwo urzędnika. Do domu szedł pomału, niechętnie.

Bo cóż go w domu czekało?... Zwymyślanie, a może nawet i groźna ręka pana majstra. Zamyślony Janek szedł przed siebie, zapominając i o majstrze i o urzędniku i o podzielowanych butach. Nikt mu nie zabroni

tylko jednej rzeczy, mianowicie myśleć. To też Janek myślał. A myślał wiele. Przypomniły mu się dawne czasy, gdy żył jego ojciec. Westchnął, i tóż, tak wielka jak kropla rosy, spadła na jego liche ubranie. Z początku jedna, potem dwie, trzy.. a potem zaczął szlochać, jak dwuletnie dziecko. Przechodnie zwracali na niego uwagę. Niektóry spojrzali, chciał podejść do niego, przemówić.

A Janek szlochał.. Lecz pomału ból się zmniejszał i zmniejszał.. Brudnymi rękami obtarł żyły. Brud z rąk przeszedł na twarz. I nikt by nie pomyślał, że ten brud na twarzy pochodzi od bólu, od łez.

Gdy przechodził obok księgarni, zauważył na wystawie książki z obrazkami ładnie oprawione. Zatrzymał się. Ach! Jak lubił czytać książki, szczególnie historyczne. Pamiętał, że dawniej czytał trylogję Sienkiewicza. Jakie to było śliczne. To też Janek czytał ją nie raz, ani dwa, ale aż kilka razy. Lecz były to czasy, gdy jeszcze ojciec żył... a teraz, teraz już nie miał książki w ręku od czterech lat

Dawniej ojciec prenumerował „Tygodnik Ilustrowany”. W „Ilustrowanym” czytał Janek wiele. Oprócz tego ojciec brał książki z czytelni, nietylko dla siebie, ale i dla Janka. Janek zawsze prosił ojca o książkę historyczną.

Ojczusi! Ojczuku! Historyczną! Coś z Napoleona.

Ojciec uśmiechał się, mówiąc, że przyniesie bajki o Kopciuszku lub o wilku i o chytrym lisie. Gdy ojciec odchodził, Janek czekał go z ufeknieniem; nie tak jego, jak książki.

— A jakież to tytuł będzie? O czym to będzie?—myślał.

I gdy ojciec przychodził z czytelni, Janek rzucał mu się na szyję, wylając: — Ojczuku! Jakaż to książka?—

— Masz, zobacz! — odpowiedział ojciec i podawał mu książkę, którą on brał z szybkością iskry elektrycznej. Czytał tytuł i... marszcząc brwi mówił:

— Romans! to nie dla mnie ojczuku! Ojczulek żartuje. Tam pod paltem jest druga dla mnie.

Wtedy ojciec, nie chcąc dłużej martwić syna, wyjmował książkę i dawał mu ją. Łapał ją, szedł do swojego stolika, rozkładał i czytał.

Nagle wszystko się skończyło, bo umarł mu ojciec, podpora rodziny. Gdy podpora runęła, runął i dostatek i książki i przyszłość Janka. Bo gdyby ojciec żył, Janek byłby człowiekiem wykształconym.

Po śmierci ojca rodzina oddała Janka do szewca, bo i matka jego z żalu po stracie męża i z biedy także umarła. Janek został sam. Majster Szymon bardzo znechęcał się nad nim, bo nie było się komu z nim upomnieć.

W rodzinie Szymona miał samych wrogów, tylko majstrowa, podczas nieobecności męża, pocieszała go, dając mu lepsze pożywienie, niż zwykle. Miała się i ona biedaczka od tego pijaka, jej męża. a Jankowego majstra.

Wszystkie te szczegóły, tak ważne w jego życiu, przeszły mu przez pamięć, gdy stojąc przed wystawą, przypatrywał się i czytał tytuły książek. Zapomniał o wszystkim, tylko stał zapatrzony, ośniony..

Ach! Jakby chciał czytać... czytać!

Wtem ktoś go szturchnął w bok krzycząc:

— Na bok smarkaczu! nie widzisz, że zamykam.

Janek spojrział kto to. Był to subjekt z księgarni. Przypomniał sobie, że majster kazał mu prędko wrócić, a on tak długo bawił. Przeleknięty biegł prędko. Gdy już miał wchodzić do domu, serce mu biło jak młotem.

Przelegnął się i... wszedł.

Majster spojrział na niego gniewnie, a majstrowa liłościwie.

— Gdzieś tak długo bawił?—krzyknął majster.

— Panie majstrze! Urzędnik nie miał pieniędzy i oprócz tego nie było go w domu. Czekałem na niego. Potem stałem przy wystawie.

— Al przy wystawie! Zawsze przy wystawie. Książki cię zajmują. Dam ja ci książki!

Tu majster wstał, wziął za „pociąg”. Podeszedł do Janka i... rozległy się razy.

— Panie majstrze! nie będę, nie będę.

Lecz wściekły majster nie zważał na słowa Janka, ni na słowa swej żony, która go prosiła żeby przestał. Bił, bił, bez miłosierdzia bił...

Potem rzucił go do kąta, krzycząc:

— Weź te buty i odnieś urzędnikowi.

A bez pieniędzy nie wracaj! Rozumiesz?

Z płaczem Janek wziął za tłomoczek i wyszedł, lecz nie poszedł do urzędnika, jak mu przykazał majster.

Poszedł prosto przed siebie środkiem ulicy. Zrozpaczony nie zważał na nic. Szedł... Wtem ktoś krzyknął: „Na bok”.

Nim Janek zdążył odskoczyć na bok, już konie wpadły na niego. Krzyknął: „Boże”.

Potem wszystko ucichło.

Na ulicy leży zmiążdżone ciało Janka, które kołem otoczyli ludzin.

W. Szeligowski.

Szwajcaria, jej przyroda i mieszkańcy.

(Ciąg dalszy).

Szwajcaria obecnie jest państwem niepodległym, ale długi czas była pod panowaniem sąsiadującej z nią Austrii, i wiele ciężkich walk stoczyć z nią musiała, zanim zdobyła wolność.

Cesarz austriacki Albert postanowił zupełnie uarzmieć plemię pasterzy szwajcarskich. Nazaczył więc na wójtów swoich zaufanych, którym rozkazał ściągać z narodu olbrzymie podatki, a gdy kto nie miał czem zapłacić, dręczono go w straszny sposób.

Zebrałi się w zaciśniej i dobrze przez góry strzeżonej dolinie Riutli pod przewodnictwem 3-ch najwybitniejszych wodzów wszyscy ci, których najwięcej obchodziła niewola ojczyzny. Tam postanowili stanąć do walki. Rozumieli oni dobrze, że do zwalczania silnego wroga potrzebna jest *wytrwałość, jedność i zgoda*, więc też i przysięga, którą w obliczu Boga wzięli się w tym wielkim przedsięwzięciu brzmiała: „*jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*”.

To zebranie w dolinie zapoczątkowało cały szereg rozpaczliwych walk, jakie przyszło staczać szwajcarom ze swymi wrogami przeszło lat 100. Wytrwali jednakże, — nie upadli na duchu; — jedni ginęli, ale na ich miejsce stawali inni, wzajem się wspierając, i, pomimo cierpień, pomimo częstych i dotkliwych niepowodzeń nie zlekli się, nie zobojętnieli, — bo pamiętali swą przysięgę: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Tak się czuli związani tą przysięgą, że nikomu do głowy nawet nie przyszło, by ręce opuścić, by się cofnąć z szeregu. Jednym z najsroźszych urzędników austriackich był niejaki Gesler. Wójt w miasteczku Altdorfie. Na rynku tego miasta kazał zbudować słup, a na nim zawiesić czapkę austriacką, której wszyscy przechodnie kłaniać się musieli pod karą. Dręczony lud uległ tej fantazji niedorzecznej, bojąc się srogości wójta. Znalazł się jednakże odważny człowiek imieniem Wilhelm Tell i ten pierwszy ani nie skinął głową, co też uczynił i jego ośmioletni

synek. Studzy wójta, którzy pilnowali tych pokonów schwycili natychmiast Tella i stawili go przed dzikim Geslerem, który zagroził mu śmiercią. W tłumie powstało oburzenie za podobne okrucieństwo, zwłaszcza, że kochano Tella jako dobrego człowieka, usłużnego sąsiada, a ceniono go jako doskonałego strzelca, któremu w okolicy nikt dorównać nie mógł. Gdy się o tem dowiedział Gester, chciał jeszcze podręczyć swoją ofiarę przed śmiercią i obiecał mu, że mu daruje życie, jeśli Tell trafi w jabłko, które będzie leżało na główce jego syna. Tell oczywiście nie chciał przystać na próbę, której ofiarą paść może jego ukochane dziecko. Syn jednak tak wierzył w jego zręczność i celność jego strzału, że sam zaczął ojca namawiać by się zgodził. Wkońcu też przystał. Jedną strzałą naciągnął łuk, a drugą zatknął za pas. Naprzeciwko o sto kroków stało wesołe dziecko i uśmiechało się do ojca. Nieszczęśliwemu człowiekowi drżała ręka, lecz, gdy po długim celwaniu, strzałę wypuścił i zamknął oczy — usłyszał radosny okrzyk tryumfu. Strzała przeszła przez środek jabłka, a dziecko zdrowe, nietknięte rzuciło się ojcu na szyję. Gesler tylko jeden patrzył na tę czułą scenę pochmurny. Spytał się więc Tella na co zatknął sobie za pas drugą strzałę. «Miałem nią ciebie zabić, gdybyś był w syna trafił», spokojnie odpowiedział Tell. Za tę odpowiedź śmiało Gesler rozkazał uwięzić Tella i wtroczyć go do więzienia. Droga wiodła przez jezioro. Wsiadli więc do łodzi, Wilhelma związano i puszczono się w podróż. Z początku płynęli spokojnie, w tym nagle zerwała się burza, jedna z tych strasznych burz, które grasują w Szwajcarii. Łódź groziła zatonięciem lub rozbitciem o skały nadbrzeżne. Gesler zbłądł ze strachu. «Co począć pytał?» Wioślarze wtedy odpowiedzieli mu: „jedyny człowiek, który może nas uratować jest na naszej łodzi. Wilhelm Tell jest netylko doskonałym strzelcem, ale i świetnym wioślarzem”. Zdjęto na rozkaz wójta pęta z rąk więźnia i ten szczęśliwie dobił do brzegu, lecz wyskoczywszy z łodzi szybko dobytą strzałą zabił okrutnego Geslera.

Przykład Tella poskutkował. Zaczęto niszczyć zamki austriackich panów, a siepaczy w rodzaju Geslera mordować.

Austria jednak nie mogła pogodzić się z myślą żeby ją pokonać mogło ubogie plemię szwajcarskich pastuszków. Zbiera więc liczne wojsko i wysyła je w góry. Tam nad brzegiem jeziora Morgarten w roku 1315 przychodzi do krwawej bitwy. Po raz pierwszy widać spokojni górale świetne wojsko, rycerzy zakutych w stalowe zbroje z długimi pikami w rękach. Rodzi się zwątpienie. Czyż zdolają ich pokonać oni biedni, źle uzbrojeni? Jednak nie poddają się trwodze, łączą się, zbroją, śledzą pilnie nieprzyjaciela, gdy przechodzi między górami i z całą siłą zrzucają im na głowy kamienie, olbrzymie drzewa oraz deszcz strzał. Wojsko chociaż uzbrojone i wyćwiczone, ale napadnięte zniemacka łamie szyki bojowe z przestachu, cofa się, lub wpada z końmi do jeziora. Straszłą klęskę poniosło wówczas wojsko austriackie, sam książę — dowódca musiał się ratować ucieczką.

Co słycać na świecie?

— Zdrowie arcybiskupa warszawskiego.

Jak głoszą ostatnie wiadomości, zdrowie arcybiskupa wzbudza coraz poważniejsze obawy. U łóża chorego kolejno czuwają członkowie jego rodziny oraz duchowieństwo. Ojciec święty, zawiadomiony o chorobie arcybiskupa, przysłał przez swego przybocznego sekretarza, kardynała Merry del Valla, swoje apostołskie błogosławieństwo. Stan zdrowia jest wprost beznadziejny.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

— Dżuma.

Ta straszna choroba z niebywałą siłą i szybkością zaczyna się rozszerzać w Chinach i w azjatyckich posiadłościach Rosyi. Rząd, chcąc zapobiedz dalszemu rozwojowi choroby, stosuje energiczne środki sanitarne, oddzielając chorych od zdrowych i paląc trupy. Choroba ta jest tem straszniejszą i zaraźliwszą, że zarazić się człowiek może jej zarazkami, znajdującymi się nawet w powietrzu. Niewielu jest takich chorych na dżumę którzy by wyzdrowieli. Dżuma, nie oszczędzając nikogo, zdążyła już wyniszczyć w Chinach wiele miasteczek. Tymczasem można się nie obawiać: choroba ta jest od nas bardzo daleko i napewno w Polsce się nie zjawi.

— O Rydzynę.

Za czasów panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatwskiego, książęcy ród Sułkowskich otrzymał dla swoich majątków «Rydzyna» prawo majoratu. Prawo to polega na tem, że majątek ten nie może być ani sprzedany, ani dzielony, ani żadne długi nie mogą być na niego zaciągane, majątek zaś po śmierci właściciela przechodzi do rąk starszego syna. Rząd zastrzegł sobie jednak, że w razie wygaśnięcia rodu Sułkowskich, Rydzyna ma przejść w jego ręce. Tak się stało, gdy weszłym roku zmarł ostatni przedstawiciel rodu, rząd pruski na podstawie prawa miał już wejść w posiadanie Rydzyny, by rozkolonizować ją pomiędzy Niemców. Ale bliższa i dalsza rodzina ostatniego księcia Sułkowskiego zaczęła robić starania, by w Rydzynie znieść prawa majoratu i żeby ten ogromny majątek pozostał w rękach polskich, lecz spadkobiercy hrabiowie Potocki i Wodzicki za 4 miliony marek zrzekli się swych praw do Rydzyny.

Takim sposobem polacy stracili znów jedną placówkę w Poznańskiem.

Rady pożyteczne.

Popiół torfowy, mało jest, jako nawóz, pożyteczny, bo zawiera z pokarmów głównie wapno, i to w postaci trudno rozpuszczalnego krzemianu, ale szkodliwym nie jest. Przeciwnie, jeżeli chodzi o ziemie spoiste, to domieszany do nich czyni je pulchniejszymi, oprócz tego, jako miazgi proszek, pochłania wilgoć i gazy, zatem może być zbiornikiem pokarmów roślinnych. Dlatego nie widzimy przeskody, żeby go nie było można z kompostem pomieszać, naturalnie przesypując nim warstwy pochodzenia roślinnego. W istocie torf powstaje ze zbutwiałych pod wodą roślin, głównie mchów, a stosunkowo mało zawiera szczątków zwierzęcych. O ile te ostatnie w nim są, to popiół będzie posiadał nawet trochę soli fosforowych.

Pojenie krów w wodach stojących wogóle jest niedobrem, a pojenie takie w zimie, wodą lodowatą zimną, przynosi zawsze szkodę, zmniejszając udoje mleczne, przez zużycie znacznej ilości paszy na wyrobienie straconego ciepła w organizmie, prócz tego szkoda może być jeszcze większa przez spowodowanie różnych przypadłości chorobliwych, zwłaszcza u krów cielnych i świeżopoczętych. Wożenia wody ze stawu do obory zalecać nie można, raz z powodu wyżej wymienionego, że wody stojące nie są dobre do pojenia, a po drugie, że pozbawia się bytło codziennej, regularnej przechadzki, bardzo pożądanej ze względu higienicznych. Jeżeli studnia jest dość głęboka, to różnica pomiędzy letnią a zimową ciepłotą jest niewielka lub żadna, i taką wodą najlepiej poić, uważając by wprost przy pojeniu świeżo pompowaną była, a po napojeniu zaraz z koryta do czysta wypuszczona, by zabezpieczyć od zamarzania.